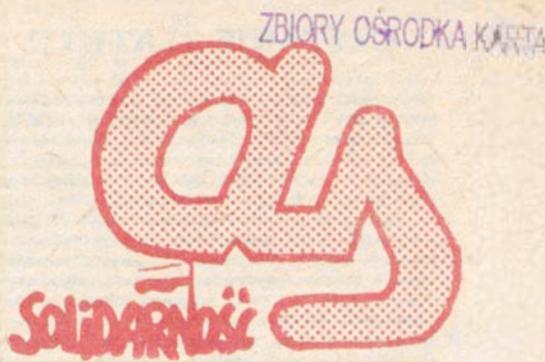


2

magazyn pism związkowych i zakładowych

4 listopada 1981.

AGENCJA PRASOWA



ZBIGNIEW TARKOWSKI

CZYTANIE STATUTU

Nasze rozważania można rozpocząć od przypomnienia, że znajomość Statutu „Solidarność” jest obowiązkiem każdego członka Związku i w związku z tym zaapelować do jego świadomości. Następnie przekonywać że znajomość Statutu jest pożyteczna bo: ułatwia korzystanie z przysługujących praw, określa zakres obowiązków, pozwala pełniej i trafniej współdecydować o obliczu Związku i kontrolować jego działalność. Można by rozwijać tą mniej lub bardziej przekonującą wyliczankę różnorodnych korzyści płynących ze znajomości Statutu.

Do czytania Statutu można zabrać się nieco inaczej. Nie traktować go jako martwy zbiór postanowień, które gwarantują to a to. Starać się raczej porównać to, co zostało zapisane w Statucie, z tym co się dzieje w Związku. Takie porównanie może okazać się interesujące i użyteczne, jeżeli do naszych rozważań włączymy opinie działaczy i doradców, naukowców i dziennikarzy, znajomych i kolegów, poglądy naszych przeciwników, głosy ludzi dyskutujących w kolejce oraz nasze przemyślenia. Jeżeli postaramy się uwzględnić dostatecznie szeroki wachlarz zagadnień, jeżeli postaramy się odnieść Statut Związku do życia Związku, to wówczas czytanie Statutu może okazać się zajęciem zajmującym. Czy rzeczywiście ciekawym? Spróbujmy się o tym przekonać rozpoczynając czytanie Statutu cel rozważania kwestii zasadniczych: Czym jest „Solidarność”? Czym jest ona w świetle Statutu, a czym jest w rzeczywistości?

Dwie odpowiedzi cisną się nam niemal jednocześnie na usta:

1) „Solidarność” jest związkiem zawodowym,

2) „Solidarność” jest ruchem społecznym

„Solidarność” występuje w tej podwójnej roli, ponieważ autentycznemu samorządnemu i niezależnemu ruchowi związkowemu trudno wyznaczyć jest sztywną i rygorystyczną granicę pomiędzy działalnością ściśle związkową a szerszą działalnością społeczną.

„Solidarność” powstała jako pierwszy Niezależny i Samorządny Związek Zawodowy. W § 1 Statutu tej organizacji zapisano: Związek stosownie do zasad wyrażonych w Konstytucji PRL, w ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 i nr 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz w pkt. 1 porozumienia zawartego między MKS

a Rządem w Gdańsku rozwijać będzie działalność w zakresie obrony pracowników, realizacji ich potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych. „Solidarność” powstała, bo taka była niezłomna wola strajkujących w Sierpniu, których poparła niemal cała Polska. Powstał Związek, który od początku prowadzi pełną determinacją obronę interesów pracowniczych. Równocześnie dba on o interes państwa i dobro narodu. Rozumiejąc ogólnospołeczne racje „Solidarność” szła na rozwiązania kompromisowe wówczas gdy decydować to mogło o losie narodu, opanowała oraz kanalizowała gniew społeczny podsycany przez ataki i dezinformację w środkach masowego przekazu, wstrzymała eskalację roszczeń płacowych oraz zaapelowała i podjęła dodatkową pracę w wolne soboty, co stanowi decyzję bezprecedensową w ruchu związkowym. Czyny te świadczą o dojrzałości politycznej i odpowiedzialności Związku, który powstał i działa z myślą o ludziach, pragnąc uczynić ich życie dostateczniejszym i swobodniejszym. Starając się sprostać temu zadaniu „Solidarność” jest uważnym i odważnym wyrazicielem postulatów i żądań swych członków. Z ich postulatami występuje śmiało wobec władz. Kontroluje realizację tego do czego władze się już zobowiązały. Przeciwwstawia się polowicznym rozwiązaniom, wytyka władzom marazm, opieszałość, grę na zwłokę.

„Solidarność” stara się uporządkować zawarte porozumienia z przedstawicielami władz, których realizacja ma zaspokoić potrzeby ekonomiczne, socjalne i kulturalne naszego społeczeństwa. Od tego postawowego zadania związkowego „Solidarność” nigdy — o co jest stale pomyślana — nie odstąpiła. Realizując to główne zadanie Związek stanął w pewnym momencie na rozdrożu. Zdaniem W. Kuczyńskiego, „czysto związkowe podejście, gdy chodzi o stosunek „Solidarność” do kryzysu, straciło (...) na znaczeniu pod naporem faktów” (T.D. Nr 15). Wśród coraz większej rzeszy członków i działaczy zaczął stopniowo dojrzywać pogląd, że obrona interesów pracowniczych wymaga poszerzenia typowej działalności związkowej. Nie oznaczało to jednak zerwania bądź odejścia od statutowych zadań Związku.

„Solidarność” będąc związkiem zawodowym stała się ruchem społecznym. Trudno ustalić dokładnie moment kiedy to zjednanie nastąpiło. Jedno jest pewne, że rodowód Związku był zarazem rodowodem Ruchu. Wynika to z rozmiarów sierpniowego protestu, ogólnonarodowego poparcia nowatorskich treści porozumień z Gdańska, Szczecina i Iastrzębia oraz kolosalnej dynamiki, entuzjazmu i zaangażowaniu obywateli w proces tworzenia „Solidarność”. Nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, powstała

blisko 10 mln organizacja społeczna, skupiająca ludzi o odmiennych przekonaniach i zapatrywaniach, pracujących w różnych branżach i zawodach, rekrutujących się z różnych środowisk. Tę wielomilionową rzeszę musiało pociągnąć i zjednoczyć coś więcej niż atrakcyjne „czysto” związkowe deklaracje. W powstaniu „Solidarność” tkwiła zapowiedź powszechnej odnowy. Jak słusznie twierdzi J. Osiatyński „Solidarność” powstała jako masowy ruch społeczny przeciw różnym zwyrodnieniom systemu społeczno-politycznego Polski i zapoczątkowała oraz skanalizowała ruch odnowy w całym społeczeństwie: w nowych i starych związkach zawodowych, w zrzeszeniach twórczych i towarzyszt naukowych, w PZPR i pozostałych stronnictwach politycznych, w Sejmie i władzach terenowych (T.S. Nr 7). Inicjując ten ogromny ruch społeczny wzięła ona na siebie dodatkowe funkcje, które nie raz klękać się z normalnymi funkcjami związkowymi. Zakres działania „Solidarność” znacznie się przez to poszerzył, a ranga odpowiedzialności niepomierne wzrosła. Zaisntniała nawet obawa, że „Solidarność” osłabi przez to swoją działalność typowo związkową i odda na tym polu inicjatywę w ręce związków branżowych i autonomicznych. Tak się jednak nie stało.

Związek z powodzeniem stara się godzić i stapiać w niepodzielna całość przedsięwzięcia natury pracowniczej i obywatelskiej. Pod patronatem „Solidarność” rozwija się nadal masowy i wielokierunkowy ruch społeczny, który jest przez ten jakże nie typowy Związek Zawodowy wspomagany i ochraniający.

Jakie będą dalsze losy „Solidarność”? Czy pod wpływem czasu zmniejszać się będzie zakres działalności społecznej i następowal będzie powrót do działalności typowo związkowej? W moim przekonaniu także kierunek rozwoju „Solidarność” jest życzeniem jej członków i działaczy. Rzecz jednak w tym, jakie są nasze szanse, aby życzenie to stawało się coraz bardziej realnym faktem. Jeżeli przyjrzymy się uważnie zadaniom stawianym „Solidarność” przez społeczeństwo w zakresie zapewnienia demokracji i praworządności, samodzielności i autonomii obrony autentycznych wartości socjalizmu, to ogrom tych zadań i powolne tempo przemian znacznie oddala perspektywę powrotu do ściśle statutowych zadań. Można mieć nadzieję, że ruch społeczny zainicjowany przez „Solidarność” w niedługim czasie na tyle wykrystalizuje się i okrzepnie oraz osamodzielni się, że zdejmować znacznie ze Związku bardzo ciężący mu багаż.

Nie wyobrażam sobie jednak, aby „Solidarność” bę-

(c.d. str. 2)

A. REMISZEWSKI

CZY TE KLÓTNIE SĄ POTRZEBNE?

TAK, TAK, po trzykroć TAK! TE KLÓTNIE SĄ POTRZEBNE!

Na placu pod „Oliwią”, gdzie dzień i noc stoją ludzie i słuchają co też IC.H delegaci mówią. Kiedy porozmawia się z takim samym człowiekiem z ulicy, można usłyszeć z reguły takie pytanie: „Panie, czego oni tam chcą, czego oni tak się klóć?”

Bardzo mi przykro to powiedzieć, ale pytanie jest głupie. Wynika z tego, że społeczeństwo było wychowywane przez całe pokolenia na partyjno-sejmowym wzorze i każda różnica zdań jest czymś zaskakującym.

Na tym polega demokracja, że każdy z 898 delegatów ma prawo się wypowiedzieć, ma prawo do swojego zdania.

Przypomnijcie sobie jakie czasem są długie i zawzięte dyskusje w domu — na przykład nad tym na jaki kolor pomalować ściany. A przecież to tylko kilka osób i drobny problem.

Tu w „Oliwii” siedzi kilkuset ludzi i problemy są OGROMNE JAK OJCZYŻNA. Każdy delegat przyjechał z instrukcją swoich wyborców, każdy będzie się tłumaczył po powrocie przed nimi. Wyobraźmy sobie co z nim będzie, jeśli okaże się, że nim powiedział tego co mu wyborcy polecili. Dlatego też na demokratycznym Zjeździe, OBOWIĄZKIEM każdego uczciwego delegata jest aktywność. Takich co tylko mechanicznie podnoszą rękę mieliśmy przez kilkadziesiąt lat. Skutek każdy widzi: w sklepach, na stacji benzynowej, w szkole, u lekarza — WSZĘDZIE. To musi się zmienić i nad tą zmianą trwa dyskusja na Zjeździe. ■

„Informator NSZZ Solidarność” nr 49/81
Stocznia Remontowa Nauta — Gdynia

Magazyn Pism Związkowych i Zakładowych AS anuluje do redakcji wszystkich pism „Solidarność” i pism związanych z naszym Ruchem o niezwłoczne przesyłanie trzech egzemplarzy każdego wydanego numeru czasopisma. Tylko w ten sposób będziemy mogli dokonać właściwego wyboru z materiałów publikowanych w niezależnej prasie polskiej.

REDAKCJA

Nasz adres:

MAGAZYN PISM ZWIĄZKOWYCH
I ZAKŁADOWYCH AS

Wawrzyniaka 39
60-958 POZNAŃ

KZ „Solidarność”
przy PZG im. M. Kasprzaka

Sprawą generalną staje się tryb wyegzekwowania ustaleń plebiscytu, którego wyniki można z góry przewidzieć, już choćby przez analogię do rezultatów referendum w Kombinacie Huta Lenina. Przymowne znamienne epizody ostatnich tygodni — referendum w Hucie Katowice postawiło przed zalogą pytanie o wiarygodność dyrektora kombinatu. Przygotowująca większość głosów zalogą opowiedziała się przeciw dyrektorowi. Po czym władze oświadczyły, że dyrektor nie zostanie zmieniony. Dla „Solidarności”, organizującej referendum, powstała sytuacja idealnego wręcz pata — egzekwować wyniki referendum można by bowiem właściwie tylko w drodze ogłoszenia strajku generalnego w Hucie. Wszelako napięta sytuacja w kraju, ograniczenia płynące dla całego Związku z lokalnych akcji protestacyjnych, a także szczególna sytuacja samej Huty Katowice, mołocha, którego dalszy byt stoi dziś pod znakiem zapytania — wszystko to przemawia jednoznacznie przeciwko podejmowaniu strajku. Bez tej broni z kolei wyniki referendum pozostają już tylko papierową dekoracją. Z dużej chmury mały deszcz. ■

„Goniec Malopolski” nr 47/81 Kraków

DISKUSJA O POSŁANIU

Józef Sabat (H-9)

(...) Jeszcze chciałbym poruszyć sprawę Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Wydaje mi się, że trochę Zjazd przesadził, że nie powinni mieszać się w te sprawy. Stanisław Niezalski (M-6)

(...) Naszemu rządowi nie podoba się Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej. Dlaczego? Uważam, że to było słuszne. Czy rząd przez następne 36 lat robić to samo co było dotąd? Widać, co się robi z informacją ze Zjazdu. Np. przemówienie Wałęsy — powycinane i zniekształcone. Ale to nie, do tyłu się nie cofniemy, tylko pójdziemy do przodu. Jest przecież tak wiele do naprawienia. Janusz Musur (HTL)

(...) Zaskoczyło mnie stanowisko krajów socjalistycznych wobec Zaskoczonego Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej. Dlaczego się te kraje tak przejęły? Przecież to wszystko jest słuszne i prawdziwe”.

Biuletyn Związkowy „Solidarność” nr 31/81 Huta Stalowa Wola

▲ ▲ ▲

PREMIER WOJCIECH JARUZELSKI Warszawa

Panie Premierze!

Jestem zwykłym robotnikiem i obywatelem PRL. To co się dzieje w naszej ojczyźnie nie jest mi obojętne i dlatego postanowiłem napisać ten list. Gdy tak patrzę na to wszystko nasuwa mi się jedno pytanie: gdzie Pan jest, Panie premierze?!

(...) W czasie Zjazdu uchwalono posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej. Zgadza się, że nyl to polityczny nietakt, ale wcale to nie oznacza, że ludzie, którzy go uchwalili chcą zniszczyć komunizm. Chcieli oni po prostu przesłać pozdrowienia do robotników w krajach, w których nas się oczernia. Dlaczego tylko ZSRR się obraził i przysłał notę skoro jest jeszcze pięć innych państw tzw. europy wschodniej? Dlaczego polska dyplomacja (podobno taka istnieć) nie wystosowała żadnej noty w sprawie kłamstw TASS-a? To robienie z igły widel nie wpływa na spokój społeczny. Urządzane obecnie wiece przypominają mi jako żywo podobne „Imprezy” po czerwcu 1976. (...)

HENRYK NOWAK

„Solidarnosc Ziemi Pulawskiej” nr 54/81

▲ ▲ ▲

(...) Wiadomo, że wracamy do rzeczy nagle wyciągniętych przez innych na światło dzienne, jak do czegoś nowego, odkrytego powtórnie prezentującego się w innym, odmiennym świetle i takie nawroty pozwalają nam na pogłębienie poprzedniej powierzchownej analizy dzięki konfrontacji z cudzymi opiniami na dany temat. Toteż przeczytany w Trybunie Ludu z 10 września tego roku artykuł zatytułowany „Szkodliwe posłanie” kazał sięgnąć mi jeszcze raz do odłożonego już ad acta tekstu. Rzeźba charakterystyczną tego artykułu były dwie sprawy: ujęcie słowa „posłanie” w cudzysłów — choć tak brzmiał rzeczywisty tytuł komentowanego dokumentu — i inicjały R.D. zamiast podpisu, co poważnie zmniejszyło szansę otwartej i uczciwej polemiki z autorem owych dywagacji. (...)

W pierwszym fragmencie przytoczył on treść owego posłania, czy jak kto woli „posłania”, kompletną i bez zmian. Zyskał tym sobie moją sympatię. Ale natychmiast ją stracił, gdy dalej napisał, że treść tego posłania jest „próbą ingerowania w życie społeczno-polityczne zaprzyjaźnionych krajów” przytaczając na dowód fragment, w którym „Solidarność” udziela poparcia tym, którzy — cytując — „zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy” oraz wyraża nadzieję, że „już niedługo Wasi i Nasi przedstawiciele będą mogli się

spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”. Zraz potem pan R.D. pisze:

„Zwroty te po przetłumaczeniu na język potoczny oznaczają — i co do tego nikt nie może mieć wątpliwości — nawoływanie do zmian istniejących w strukturach społecznych w innych krajach realnego socjalizmu co do tworzenia organizmów zbliżonych w typie do „Solidarności”, a także oznaczają gotowość do współdziałania w takich zmianach”, koniec cytatu.

Szanowny Panie R.D.

Po pierwsze: jak świat światem Związki Zawodowe jako organizacje międzynarodowe, przedkładając interes ludzi pracy nad podziały administracyjne, spotykały się ze sobą, obradowały, wymieniały doświadczenia, układały linie przyszłego działania, ustalały pewne normy — a wszystko to jak dotąd nie było nazwane ingerencją, a najwyżej wspólnotą interesów. Po drugie: jako współpracownik organu KC PZPR jest pan daleko dalej zorientowany ode mnie, ileż to razy przy okazjach różnych zjazdów i konferencji udzielano poparcia narodom walczącym o wyzwolenie z jarzma kolonialnego, ucisku kapitalistów, wyzysku obcych kapitałów oraz ile to nas kosztowało (oczywiście mam na myśli nie słowa, a pomoc zaopatrzeniową, inwestycyjną, płatniczą itd.) Wtedy jakoś nikt nie załamował rąk, wprost przeciwnie — wszyscy z zapalem klaskali.

Trudno byłoby się dziś doliczyć, ile to twarzy złotych, czarnych, czerwonych, zielonych (UFO-ludzi) i diabli wędza jakich oficjeli, a jakoś dziura w niebie przez to się nie stała. Za to w kieszeni narodowej... Ech, szkoda gadać, sporo nas ta gościnność i ofiarność za społeczne pieniądze kosztowała! Po trzecie: jeśli sądzi pan, że pańscy czytelnicy to ludzie, którym trzeba teksty wytłumaczyć na tak zwany język potoczny, to zajmij się Pan lepiej tłumaczeniem polskich przepisów prawnych, bo rzeczywiście są one niejasne i tak ułożone, że za to samo przestępstwo jeden idzie na dożywocie, a drugiego z honorami wyrzucają z Partii.

A jak Pan jeszcze dodał, że co do pańskiej interpretacji nikt nie może mieć zastrzeżeń, to dopiero zrozumiałem, na czym polega odnowa. Dawniej były okresy błędów i potknięć, ale teraz to już masz Pan monopol na niemyślność.

Tylko, że ja to już kiedyś słyszałem i to nie raz. A potem były kolejne pomysły.

Po czwarte: te „inne kraje realnego socjalizmu” to pańskie stwierdzenie.

Czy do tego również nikt nie może mieć wątpliwości? Przecież przed rokimi i my twierdziłmy, że u nas jest realny socjalizm. I co z tego wyszło? W związku z tym mam propozycję, aby to narody tych innych krajów określiły same, czy swój socjalizm uważają za realny.

I wreszcie po piąte: co pan się tak boi powstania w innych państwach organizacji podobnej do „Solidarności”? Gdyby ona była taka straszna, to czy popierałoby ją aż tylu ludzi? A może twierdzi pan, że wie o niej to znaczy, o „Solidarności” więcej niż te 10 mln. razem wziętych i dla tego boi się pan przeniknięcia tej idei powszechnej konsolidacji ludzi pracy za granicę naszego kraju?

A gdzie Pan był, gdy zatwierdzano Związek, gdy załączano jego działalność? Któż Panu bronił by drugim Rejtanem? Przecież gdyby był on zarazą mówią, przed którą należy zamykać wszystkie okna (na świat) przede wszystkim nie dopuszczono by do powstania go u nas. Prawda? A skoro już jest, czy rozsądnie udawać przed sąsiadami, że go nie ma? To na razie tyle. (...)

MARIUSZ CICHY

„Solidarność” nr 27/81 Kalisz

▲ ▲ ▲

„22 września gościł w Hucie zastępca przewodniczącego KKPi, Andrzej Gwiżdza. (...)

Pytanie: Jakie jest Pana zdanie na temat zjazdowego „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej?”

Gwiżdza: Prywatnie mogę się wypowiedzieć: znam ludzi radzieckich (6 lat byłem na zysłce w Kazachstanie Płn.) i uważam, że gdybyśmy tego posłania nie wystosowali, byłby to dowód jakiegoś braku.

Zresztą pamiętajcie państwo — kogośmy to dawniej nie popierali i pozdrawiali — i dobrze było.

Jeśli chodzi o reakcję naszych władz — sam tekst był nieodpowiedni do sytuacji, po prostu musieli coś powiedzieć i tak im wyszło. (...)

Biuletyn Związkowy „Solidarność” nr 33 Huta Stalowa Wola

▲ ▲ ▲

KONFLIKT RÓŻNYCH RACJI

Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej choć nie jest głównym z uchwalonych dokumentów Zjazdu, wywołało wiele kontrowersji zarówno w reakcjach światowych, jak i w różnych naszych własnych „nocnych rodaków rozmowach”. Scierają się tu różne racje. W ocenie tego aktu zjazdowego — pochodzącej nie od przeciwników i ludzi nieprzychylnych „Solidarności” — mamy do czynienia z konfliktem tych różnych racji.

Pierwsze z nich — to racja moralna. W tych przede wszystkim wymiarach delegaci tę uchwałę podejmowali, uznając ją za akt solidarności z ludźmi pracy żyjącymi

w podobnych warunkach politycznych. Kierowali się zasadą: tak jak sami oczekujemy solidarności od innych, tak chcemy ją innym okazywać i świadczyć. Posłanie jest niewątpliwie przede wszystkim właśnie aktem o wymiarze moralnym.

Druga z tych racji — to racje polityczne. Tu zjawia się pytanie czy był to krok w naszej sytuacji rozważny, czy nie wychodził za daleko, czy nie stanowił tylko kosztownego gestu, który w istniejących okolicznościach zewnętrznych może nas jedynie narażać. W tym sensie jest to także problem moralny.

Czy zatem z tego konfliktu różnych racji wynikają jakieś wnioski na przyszłość? I co powinniśmy powiedzieć sobie wewnątrz „Solidarności”, a co musi być jasne na zewnątrz? Wewnątrz — musimy sobie powiedzieć, że żadną uchwałą nie powinna przechodzić wcześniejszego przyzwolenia się zaproponowanemu tekstowi i bez rozważenia wszelkiej jej konsekwencji. To wymaga również właściwej atmosfery w rozważaniu różnych racji. Uchwała nie jest przemówieniem, jest stanowiskiem, które wykuwa się w dyskusji, w rozważaniu wszystkich stron naszej odpowiedzialności i bez przewagi emocjonalnej nak racjami. Zjemy w warunkach, w których ryzyko trzeba podejmować na zimno.

Alc nie tylko przestrzeganie tych zasad jest ważne, choć mają one zupełnie zasadnicze znaczenie w sposobie podejmowania decyzji Związku. Takie konieczne jest ostre widzenie owych racji. Wolność i solidarność jest niepodzielna — to prawda. Ale druga prawda jest to, że wolność sama wszędzie dochodzi do głosu i że nie temu bardziej nie służy, niż rozumna jej obrona tam, gdzie się właśnie rodzi. Tyle wewnątrz.

Na zewnątrz — musimy jeszcze raz okazać przeciwnikom, „Solidarności”, że mylą się sądząc, iż w tej sprawie można nas podzielić. Wszystkim niezyczliwym i napastliwym krytykom posłania trzeba zadać pytanie: czy ktoś z nich podejmie publicznie głos w obronie już nie „Solidarności” ale prawdy o Polsce, gdy niektórzy korespondenci sąsiadujących z nami krajów wypisują niestworzone rzeczy o tym, czym jest „Solidarność” i o tym co się w naszym kraju — także wewnątrz PZPR — dzieje? A także pytanie: czy mogą — z poczuciem odpowiedzialności — powiedzieć, że gdyby tego posłania nie było — ataki na zjazd „Solidarności” byłyby inne, mniejsze?

Głos rozsądku i godności w tej sprawie stanowi list Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” WSK PZL Warszawie do zakładów im. Lichaczowa w Moskwie. List ten nie odpowiada pomówieniom na pomówienie. Zaprasza robotników do nawiązania bezpośredniego kontaktu i wyrobienia sobie rzetelnego poglądu — jaka jest prawda o Polsce i o „Solidarności”. Czy to zaproszenie zostanie podjęte — nie wiemy. Wartość tego listu — leży jednak w tonie i w trosce, którą wyraża.

Tymczasem uchwała egzekutywy Komitetu Warszawskiego określa „Solidarność” jako siłę kontrrewolucji. Takie stanowisko wobec 9,5 milionowego ruchu ludowego jest oburzające i mówi samo za siebie. Do historii wpisze się jednak nie ta uchwała lecz posłanie „Solidarności”. (T.M.)

„Goniec Malopolski” nr 45/81 Kraków

▲ ▲ ▲

SOLIDARNOŚĆ MESJASZEM NARODÓW?

(...) Sami mamy jeszcze dobrze w pamięci powody, dla których przedłużał się moment zawarcia Porozumienia Gdańskiego. Chodziło przecież o zgodę władz na istnienie niezależnego związku zawodowego. Pamiętamy też dobrze korowody i napięcie, związane z rejestracją Związku. Nie była więc dla mnie żadnym zaskoczeniem ostro, historyczna niemal reakcja władz krajów demokracji ludowej. Dla partii i rządów tych krajów Posłanie jest mieszaniną się w ich sprawy wewnętrzne, bez względu na to co my o tym sądzimy, gdyż w sposób nieduwzaczny stanowi poparcie dla ruchu, na który oni się nie godzą, uważając iż jest on inspirowany przez zachodnie ośrodki dywersji. Ze jest to bujda na resorach, nie ma w tym przypadku większego znaczenia.

Odnoszę wrażenie, że Posłanie zostało uchwalone przez delegatów za pochopnie. Nie znalazł się nikt, kto głośno by się zastanowił nad potrzebą jego wysłania i ewentualnymi skutkami. Myślę, że było ono efektem emocji, spontaniczności, ducha solidarności i zapomnienia, że tamte kraje to jednak nie Polska po Sierpniu 80 r. I o ile dokument ten może budzić naszą sympatię i stanowić moralną podporę dla ludzi pracy w krajach bloku wschodniego, to jednak nie sposób zauważyć, że jest to akt swoistej naiwności, będącej wynikiem dotychczasowej improwizacji, a nie przemyślanej taktyki Związku. Poważna organizacja społeczna, jaka jest Związek, musi posiadać jakąś taktykę, jeśli poważnie traktuje swoich członków. Winny ją wypracować władze Związku, czego na Zjeździe domagali się niektórzy delegaci.

Wszyscy musimy być zgodni, że w aktualnej, bardzo napiętej sytuacji w kraju, stwarzanie jeszcze dodatkowych problemów o zasięgu międzynarodowym jest zupełnie nie potrzebne. Jest to dawanie do ręki atutów naszym nieprzyjaciółom. Po co? „Solidarność” nie może sobie pozwolić na brak realizmu politycznego. Doktryna o ograniczonej suwerenności nie przestała obowiązywać. Ze sprawy dla Zjazdu raczej drugorzędnej zrobił się szum na skalę międzynarodową, skutecznie zresztą podsyćany przez propagandę bratnich krajów.

I nie chodzi mi o to, by straszyć kogokolwiek obcą inter-

wencją. Akurat ta sprawa nie może stanowić pretekstu do jej przedsięwzięcia. Idzie mi po prostu o to, żeby każde działanie Związku było przemyślane i przewidywało wszystkie możliwe konsekwencje. Musimy być obecnie bardziej niż kiedykolwiek dyplomatai. Przed nami cała masa spraw, o które przyjdzie jeszcze ciężko walczyć. Po co ten niepotrzebny mesjanizm? Czyżby romantyzm miał wziąć górę nad racjonalizmem i chłodną kalkulacją? Trzeba pamiętać, że na moralność i romantykę i emocje w polityce nie ma miejsca. Tego uczy nas historia. Nasza historia akurat najlepiej.

WOJCIECH GILEWICZ
„Prawda” nr 5/81 Opole

PRZED DRZWIAMI

Pierwsze — na drugi dzień po Zjeździe — posiedzenie Komisji Krajowej. Sala zamknięta, groźni bramkarze bronią dostępu dziennikarzom związkowym i nie związkowym — wszystkim jedno. Dotychczas posiedzenia KKP były jawne przynajmniej dla dziennikarzy związkowych, ale cóż — nowa władza, nowe zwyczaje.

Po półgodzinnej utarczce ze szturmującymi się gryzpiórkami za zamkniętymi drzwiami zapada decyzja: wchodzi korespondenci AS, BIPS i Tygodnika „Solidarność”. Reszta całuje klamki, ale napiera. Pani pilnująca porządku opada z sił i używa ostatecznego argumentu: wezwie milicję. Niech żyje jawność ~~związku~~ związkowego! Dziennikarze rozlażą się po kątach, czekają na pierwszą ofiarę.

Jest! Andrzej Gwiazda, tajemniczy, nie chce nie powiedzieć, żaden z niego pożytek. Ale są i następni — już wiemy z grubsza, co się działo za drzwiami...

Wystąpił Wałęsa. Powiedział, że musi dobrać sobie ludzi, że przedyrium nie może mu być narzucone, że nie chce sekciarstwa, ani nikogo kto ma związek z KOR czy KPN. Ja sobie wezmę ludzi według tego, co kto mówił, kto z kim trzymał, bo ja wszystko wiem — miał powiedzieć szef.

Do pracy w przedyrium zgłosiło się 22 ludzi. Przed drzwiami szum: przepadli ci, którzy tu zostali. Wałęsa wybrał dwunastu tyłu umieszczono na liście, 12 miejsc — 12 kandydatów, kłania się FJN. W wyborach przepada jeden Bogdan Lis.

Potem przepada cała lista. Coż się stało? Otóż zjawili się dwóch członków Przedyrium Komisji Rewizyjnej, którzy zakwestionowali prawidłowość głosowania i wybory ur...ważniono. Ci dwaj właściwie się wpechnęli. Sekretarz KKP Celiński wyraźnie zabronił ich wpuszczać i uległ dopiero wtedy, gdy zażądali pisemnego uzasadnienia zakazu.

Mija kolejny termin zapowiadanej konferencji prasowej, za zamkniętymi drzwiami trwa dyskusja nad procedurą głosowania. Próbuje podслуchiwać przy uchylonym oknie, niestety — zobaczyli, zamknęli.

Głosują jeszcze raz. Ta sama lista, ci sami kandydaci, przepada Lis, ale teraz głosowanie jest ważne. Jeszcze pół godziny i dowiadujemy się, że do składu przedyrium dookopowano przewodniczących dużych regionów. Po sześciu godzinach pierwsze posiedzenie KK dobiega końca i narzeszcie odbywa się upragniona konferencja prasowa.

Pytają Wałęsę, czy jest zadowolony z wyników wyborów. — Jestem bardzo zadowolony — mówi szef. — Weszli ludzie, którzy naprawdę chcą pracować. Tak jak na Zjeździe były ciągłki, tak teraz ciągłki nie ma... Kto będzie sekretarzem KK? — Tokarczuk z Bydgoszczy, ale on świeży, będzie go uzupełniał Celiński... Negocjacje z rządem? — Odpowiedzialny jest Palka. Musi jechać do domu, bo ma „skarpetki podarte. W poniedziałek wraca z Łodzi z przewidywanymi tematami Palka też nie jest frajer. Dobrze sobie ludzi, którzy mają wprawę, może Gwiazda?

Nastrój w przedyrium jest budujący, wśród dziennikarzy mniej. Znaliśmy z Warszawy mrużę niegłośno: — Ciężar pracy przejdzie na regiony, one będą załatwiać sprawy, a KK w rozmowach z rządem będzie im... na głowę.

Teraz wszystko jasne! Takie rzeczy robi się za zamkniętymi drzwiami. ■

OBS.
„Jedność” nr 41/81 Szczecin

Z KUCHNI PROPAGANDY

Poniżej zamieszczamy fragmenty instrukcji KC PZPR rozsyłanych do Komitetów Wojewódzkich i Redaktorów Naczelnych.

PROPOZYCJA DZIAŁAŃ W PRASIE, RADIU I TELEWIZJI W ZWIĄZKU Z WYNIKAMI I CZĘŚCI ZJAZDU „SOLIDARNOŚCI”

I. Cała nasza informacja i publicystyka musi być obliczona na rolewanie politykerów od re... członkowskich „Solidarność”. W tym celu wykorzystać trzeba, że to czego spo-

leczeństwo obawia się najbardziej, jest rzeczą charakterystyczną i skutkiem działań „Solidarność”. Partia od początku wydarzeń realizuje linię porozumienia, socjalistycznej odnowy. To ludzie decydujący o kierunkach działań „Solidarność”:

- naruszają linię porozumienia i zmierzają do ostrej konfrontacji,
 - zamiast demokracji urzeczywistniają anarchię i zaprowadzają terror psychiczny,
 - odbijają struktury państwa — co jest działaniem sprzecznym z interesem narodu,
 - nie tylko nie pomagają w przezwyciężeniu kryzysu gospodarczego, lecz go pogłębiają, podejmując działania rujnujące sferę produkcji i rynek,
 - nie zajmują się sprawami socjalno-bytowymi załóg lecz opozycyjną działalnością polityczną,
 - naruszają międzynarodowe interesy Polski, co może mieć katastrofalne skutki dla sytuacji w Europie i bezpieczeństwa kraju.
- Upowszechnianie tych prawd podporządkowane muszą być postawowe kierunki naszych działań oraz konkretne przedsięwzięcia propagandowe i organizacyjne. (...)

II Działania propagandowe.

1. W rozmowach, wywiadach prasowych, radiowych i telewizyjnych sondażach w zakładach pracy, sondażach ulicznych pytać na przykład:
 - w jakim stopniu Zjazd spełnił ich oczekiwania?
 - Jak rozumieją wypowiedź Wałęsy o manipulowaniu na Zjeździe?
 - czy ich zdaniem istniała próba wymanewrowania Wałęsy jako jedynego robotnika w KKP?
 - czy zdaniem rozmówcy robotnicy nadawali ton i kierunek przebiegowi Zjazdu?
 - czy „Solidarność” może i chce wyprowadzić kraj z kryzysu gospodarczego?
 - czy zdaniem rozmówcy kierownictwo „Solidarność” prze do konfrontacji, taka jest opinia zachodnich obserwatorów? Jeśli tak, co może z tej konfrontacji wyniknąć — jeżeli nie, to czy „Solidarność” stwarza warunki do dalszego porozumienia?
 - jak ocenia sprawność organizacyjną Zjazdu?
 - jak ocenia uchwały Zjazdu, jakie to może wywołać skutki wewnętrzne i na arenie międzynarodowej?
 - co myśli o opinii niektórych obserwatorów, że finansowanie „Solidarność” przez Zachód (a to przecież fakt) jest najtańszą formą destrukcji systemu socjalistycznego?
 - czy jego zdaniem Zjazd był demokratyczny — jak to się ma do prób manipulowania?
2. Rozmowy z dziennikarzami zachodnimi — obserwatorami Zjazdu.
3. Przeanalizować „Głos Wolny” gazetę Zjazdu „Solidarność” pod kątem naszych potrzeb propagandowych.
4. Przygotować kilka dyskusji z udziałem członków „Solidarność” nad sprawozdaniem, projektem dokumentu propagandowego i innymi dokumentami zjazdowymi.
5. Podejmować polemikę z publicystami (ale nie prasowymi) wypowiedziami przywódców Związku, nawet za cenę upowszechnienia tych opinii (Bujał — hybryda).
6. Ukazywać mechanizm wzajemnego wspierania KOR, „Solidarność”, KPN, Wójna Europa i „Kultura”. Konkretnie a nie model działania w wielkiej publicystyce. W takich tekstach zapytować, co do tego ma szary człowiek — członek „Solidarność”. Czy rzeczywiście jest za?
7. Pobudzić do refleksji nad pojęciem „dyscypliny związkowej”, do czego ona zobowiązuje, a do czego nie; jak to jest na Zachodzie i w historii?
8. Opisywać terror i presję w zakładach pracy.
9. Pokazać zaprezentowaną na Zjeździe przez delegata z Wielkopolski koncepcję „szereżonej czapczki” — faktycznego przejęcia władzy. Konsekwencje.
10. Pokazać co ma do zaproponowania narodowi grupy ludzi pretendujących do władzy. Konsekwencje wewnętrzne, międzynarodowe itp.
11. „Solidarność” dysponuje chwytliwymi społecznymi hasłami. Nie ma jednak nic poza hasłami. Pokazać w historii rolę hasel przy przejmowaniu władzy i późniejszą praktykę polityczną, która obracała te hasła w ich przeciwieństwo. Demokracja, wolność, tolerancja itp., a obecne praktyki związkowe: na przykład ujawnić hasła typu: „Jak nas zarejestrowano — bułkę z szynką jeść będziecie” lansowane przez prasę NSZZ RI „Solidarność”.
12. Udokumentować widoczny proces ~~rozczepienia~~ wywania się ludzi do „Solidarność”. Pójść tym ~~drogą~~ ~~przez~~ przyczyny.
13. Ukazać psychologiczne skutki „militaryzacji” Związku, „wezwać do boju”, — o co, w czym interesie, przeciwko komu?

III.

1. Powołać grupy szybkiego reagowania w radio i telewizji i pismach codziennych.
2. Ożywić — de facto uruchomić na nowo kanał radiowęzłów zakładowych — chodzi o codzienny serwis krótkich informacji — muszą one konkurować z serwisem BIPS-u serwowanym codziennie przez radiowęzły, muszą atakować, być agresywne. Trzeba to robić centralnie i przesyłać do Komitetów Zakładowych tekstem, bo inną drogą przegramy walkę z czasem.
3. Stworzyć szybko i efektywnie pracującą służbę dla analiz publikacji z działalności ogniw Związku. Jednym z zadań takiej placówki byłoby dostarczanie tematów

i przykładów dla prasy, drugim — analiz służących ocenie zarysowujących się tendencji, co mogłoby pomóc w wyprzedzaniu poszczególnych posunięć „Solidarność”.

4. Zwołać pilnie naradę: — z Red. Naczelnymi nt. treści publikacji, — z I sekretarzami POP nt. sytuacji w środowisku dziennikarskim i zadań dziennikarzy — członków Partii.

5. Przygotować krótkie migawki dźwiękowe z obrad Zjazdu ze zwięzłym komentarzem dla radiowęzłów zakładowych.

6. Spowodować szybkie opracowanie materiałów „Solidarność po roku”, byłaby to kopalnia materiałów dla środków przekazu.

7. Podjąć próbę oddziaływania na prasę stowarzyszeń katolickich (PAX, ChSS) przez rozmowy z kierownikami tych stowarzyszeń. W tej chwili jest to prasa bardziej „Solidarność” niż katolicka.

8. Przeprowadzić rozmowy z sekretarzami propagandy władz naczelnych ZSL i SD temat: sytuacja polityczna po Zjeździe „Solidarność” i zadania prasy. ■

„Biuletyn Informacyjny Solidarność” nr 14/81 Akademia Rolnicza — Lublin

KULISY SŁUPSKIEJ MAFII

(...) Kogo broni Prokurator Wojewódzki? Kogo broni Komenda Wojewódzka MO? Na te pytania spróbujemy dać odpowiedź dziś jedynie częściowo, ponieważ kontrolę NIKU — jeszcze są kontynuowane a ponadto nasze materiały wykorzystywane będziemy sukcesywnie.

I. NIK — W OFENSYWIE!

W tych dniach otrzymaliśmy pismo Delegatury Najwyższej Izby Kontroli w Koszalinie z dnia 1 września 1981 r. dotyczące wyników kontroli części zagadnień poruszonych przez nas w piśmie z dnia 17 marca br. W dalszej części kontrola jest jeszcze prowadzona a o jej wynikach powiemy w późniejszych czasach. Treść pisma streszczamy do podania najważniejszych ustaleń.

SPRAWA JANA STĘPNIA I WŁODZIMIERZA TYRASA. Byli słupski Wojewoda Jan Stępień i wicewojewoda Włodzisław Tyras nabyli w 1977 roku od Naczelnika Gminy Usterka Tomazasa Wszółkowskiego działki w Orzechowie o pow. 590 m² oraz 605 m² za kwoty 2.950 zł i 3.025 zł (mamy wiadomość, że jedna z ważnych osób w Słupsku nabyła działkę od tego samego naczelnika za ... 80 zł! ale o tym innym razem).

Nadużycia stwierdzone przy budowie luksusowych dach obu tych panów wyglądają następująco:

1. Faktura Zakładu inżynierino-instalacyjnego KBK w Sławnie na polecenie dyr. Zbigniewa Kulika została zaniżona o 29.268 zł, a ponadto całkowitą kosztów instalacji obciążono inną budowę prowadzoną w Ustec. Wysokość nadużycia ... 34.366 zł.
2. Do dach zbudowano chodnik betonowy za 51.403 zł i na polecenie naczelnika Wszółkowskiego zapłaciła za niego gmina Usterka.
3. Chodnik ten wykonał zakład jak w pkt. 1 i koszty transportu i pracy sprzętu wyniosły ... 50.776 zł (oczywiście pokryła je gmina na polecenie tegoż samego pana naczelnika).

4. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Zieleni w Słupsku w latach 1977-78 na polecenie dyrektora Jerzego Przybyły wykonało dla J. Stępnia i Wł. Tyrasa, roboty przy zagospodarowaniu terenu, klombach, krzewach o wartości 30.058 zł, koszty związane z dowozem ludzi i materiałów wyniosły dodatkowo 73.617 zł.

5. Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Ustec na polecenie J. Stępnia i Wł. Tyrasa zamiast wykonywania bieżących remontów budynków mieszkalnych w Ustec wykonywało prace przy budowie dach. Na polecenie dyrektora Jerzego Banaszaka zaniżono należność o 26.227 zł i pominięto przysługujące przedsiębiorstwu narzuty i koszty w wys. 38.942 zł.

6. Usługi Zakładu Energetycznego w Słupsku przy założeniu instalacji wewnętrznej zostały zaniżone o kwotę 24.683 zł a nadto wykonano linę kablową bezpłatnie o wartości 24.884 zł. Łącznie należność Zakładu Energetycznego nieuregulowana przez w w wyniosła 49.567 zł. Odpowiedzialność za to ponosi także z-ca dyr. Zakładu Energetycznego Adam Łacina. Wszystkie roboty stolarskie wykonywano w „pałacach stolarze” tych panów w Orzechowie, wykonali stolarze zatrudnieni w sławińskim „Sławodrzawie”, na osobistym ~~...~~ dyrektora tej instytucji p. Kramczego. Roboty te wykonywane były oczywiście w czasie normalnych godzin pracy. Transport stolarzy w obydwie strony odbywał się samochodem służbowym p. Stępnia (Piat 132 pl. Za boazerię, okna i drzwi nie zapłacono ani grosza).

 MPZ nr 2
str. 5

CZYTANIE STATUTU

„...przecież Związkiem niezależnym od organów administracji państwowej i organizacji politycznych „(Stat. § 4), mogła zrezygnować kiedykolwiek z wyrażania własnych poglądów w zakresie problematyki społecznej i gospodarczej. Ten obowiązek dyktuje „Solidarności” genesę, statut i tworzące się już tradycje Związku.

NSZZ „Solidarność” posiadana jest stale o to, że zamierza pełnić rolę (opozycyjnej) partii politycznej, co byłoby niezgodne z drugim punktem porozumienia gdańskiego w którym zobowiązano się, że nowe związki zawodowe nie zamierzają pełnić roli partii politycznej. Ciągłe zapewnienia działaczy „Solidarności” o apolitycznym charakterze Związku traktowane są przez władze jako kamuflaż. Jej zdaniem, działania „Solidarności” zmierzają w kierunku dwuwładzy. Związek wg. Rządu stara się przejmować funkcje partii politycznej, ponieważ:

- 1) tworzy płaszczyznę ścierania się poglądów i ich konfrontacji,
- 2) kształtuje opinię publiczną,
- 3) wykazuje inicjatywę społeczno-gospodarczą,
- 4) dąży do zmian w ordynacjach wyborczych do organów przedstawicielskich,
- 5) chce mieć inicjatywę ustawodawczą,
- 6) chce sprawować kontrolę nad gospodarką itp.

Działalnością polityczną obciąża się ze względów taktycznych nie całą „Solidarność” lecz wiele jej bliżej nieokreślonych i nie umiejscowionych kierowniczych gremiów, które działają jakoby w oderwaniu od członków Związku. Ta część kierownictwa toleruje i ochrania obecność w „Solidarności” domniemych lub rzeczywistych sił ekstremalnych, co nie leży w interesie pracowniczym. Ta linia podziału działania „Solidarności” na związkową i polityczną jest w rzeczywistości linią podziału na lepszą i gorszą, rozsądną i nieodpowiedzialną, umiarkowaną i radykalną, poprawną i awanturniczną, robotniczą i ? „Solidarność”.

Na tej linii koncentruje się atak na jedność „Solidarności”. Wobec tego rodzaju ataku Związek nie wypracował jeszcze niezawodnej strategii obrony. Jest to obrona bardzo trudna, ponieważ w obecnej sytuacji niemal w każdej działalności Związku można dość dowolnie podkreślić aspekt związkowy, społeczny, polityczny. Przykładem niech będą starania „Solidarności” o dostęp do prasy, radia i telewizji, którą Rząd ocenia jako działalność polityczną, podczas gdy Związek traktuje dostęp do środków masowego przekazu jako realizację konstytucyjnych i statutowych uprawnień. Brak jest jak narazie niezawodnego „ciała”, które rozstrzygałoby tego rodzaju kwestie sporne pomiędzy organami władzy, a niezależnym ruchem związkowym. Rozstrzygnięcie problemu politycznego, czy apolitycznego oblicza Związku jest równoznaczne z wytyczeniem mu pola działalności i marginesu swobody. Rząd oświadcza, że oczekuje „odstąpienia Związku od działań politycznych wykraczających poza jego statutowe zagadnienia”. Oświadczamy, że działania Związku pozostają w ramach postanowień Statutu, zasad Konstytucji i obowiązującego porządku prawnego. Związek reprezentuje ponadto siły społeczne będące stroną w umowach społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, ma więc prawo i obowiązek czuwania nad realizacją tych umów zgodnie z ich literą i duchem. (...)

„Solidarność Zagłębia Miedziowego” nr 38/81
Legnica

JACEK KUROŃ

DOKONAŁA SIĘ REWOLUCJA

Od lipca 80 dokonana się w kraju rewolucja, która obaliła system sprawowania władzy oparty na monopolu centralnego partynjo-państwowego kierownictwa w trzech dziedzinach: organizacji, informacji i decyzji.

Monopol organizacyjny zalał się przez powstanie „Solidarności”. Zwieńczeniem tego zalania były struktury poziome w partii. Monopol opiera się bowiem na strukturze pionowej, na podporządkowaniu w górę organizacji centrali. Powołanie struktury poziomej jest demonstracją uniezależnienia organizacji od władzy centralnej. Monopol informacji zaczął się łamać poprzez powstanie „Solidarności” i przez te nasze pisemka, które mają razem milionowe nakłady. Ale złamanie to nastąpiło i w RiTV i w prasie oficjalnej, gdzie spotkać można liczne teksty wyraźnie sprzeczne z generalną linią wyznaczaną dziś przez partię.

Przestał istnieć monopol w sferze decyzji — praktycznie bowiem wiaza nie może podjąć żadnej decyzji bez porozumienia się z „Solidarnością”. Tak więc zalał się stary system, a nie stworzyliśmy systemu nowego. W związku z tym jesteśmy w sytuacji totalnej bezradności, we wszystkich dziedzinach życia.

I oto jest przyczyna bezradności, braku wpływu, poczucia, że nad niczym nie panujemy. Bo jeśli nie ma systemu rządzenia i rząd stracił wpływ na sytuację, to praktycznie nie ma możliwości pozytywnego kształtowania rzeczywistości. Z tym wiąże się zjawisko alienacji w samej „Solidarności”, które na pewno jest, ujawnia się i będzie się pogłębiać. Bowiem w ostatecznym rachunku to, czym jest Związek, mierzy się tym, co on ludzimi zalał. W tej chwili „Solidarność” nie ludzimi nie zalała, czy też bardzo niewiele. Może jeszcze różne

drobne sprawy zakładowe, ale i tu nie można jej porównać z dawną radą zakładową. Tamta była bowiem częścią aparatu władzy, a więc miała coś do rozdysponowania. Związek nie tyle nie ma nic do rozdysponowania (co nie jest nawet tak bardzo istotne), jak nie ma nic do wydarcia władzy. Ten stan rzeczy powoduje, że poczucie bezradności, poczucie frustracji przy ciągłym pogarszających się warunkach życia jest absolutnie powszechne. Frustracja ta daje dwa objawy, które polaryzują polskie społeczeństwo. Z jednej strony idzie w agresję i tu pojawia się zjawisko symbolicznego radykalizmu. (...) Radykalizm ten przejawia się więc w różnego rodzaju gestach: w sprawie Katynia, kierowniczej roli partii wpisanej do statutu, orla do korony itp. Ale zarazem coraz wyraźniej, bardziej jednoznacznie mówi się, że trzeba po prostu obalić rząd i wyrzucić komunistów.

Z drugiej strony frustracja ta lokuje się w apatii. Stąd różne formy obojętności, wycofania się, nieprzychylenia, nieprzebywania, nieuczestniczenia w zebraniach, masowe zjawisko braku quorum w zebraniach związkowych. To rozbieżne społeczeństwa, te dwie postawy są największym niebezpieczeństwem dla ruchu i kierownictwo partynjo-państwowe świadome jest tego stanu rzeczy. Na ten podział oni liczą i temu podziałowi ma służyć obecna kampania nieustającego ataku na „Solidarność” w RiTV, udowodnienie, że „Solidarność” to awanturnicy, ekstermiści; ciągłe próby wpychania Związku w pozorowane bądź mało istotne konflikty. Chodzi więc o to, żeby odpychać od Związku ludzi, którzy się wystraszyli, którzy się boją, którzy chcą spokoju, których dręczy ten podstawowy kłopot społeczeństwa polskiego: że nie ma co jeść, że nie ma się w co ubrać, że nie ma podstawowych warunków egzystencji. W tej sytuacji, bez względu na to, czy myśmy przedtem ukrywali, maskowali swoje cele mówiąc, że chcemy być tylko Związkiem, czy naprawdę chcieliśmy nim być — tylko Związkiem być nie możemy. Bowiem dziś byłoby tylko Związkiem to znaczy uznać, że nie można poradzić i właściwie należy zamknąć sklep.

ELEMENTY PROGRAMU: REFORMA GOSPODARKI I RAD NARODOWYCH

Dlatego program Związku obecnie to program zasadniczej reformy gospodarki i państwa. Przy czym pierwszymi krokami tej reformy ma być reforma gospodarcza oparta na samorządzie. Tylko samorząd może zabezpieczyć samodzielność przedsiębiorstwa — innej drogi nie ma.

Drugim elementem tego programu jest reforma Rad Narodowych, w pełni demokratyczne wybory do RN, maksymalne poszerzenie ich kompetencji, dopracowywanie się demokratycznej władzy regionalnej — przyszłego gospodarza terenu. Związek jako taki władzy brać nie może. „Solidarność” powstała jako ruch w obronie interesów zawodowych ludzi, w obronie praw człowieka i obywatela, w obronie społeczeństwa i takim ruchem pozostać powinna.

Sprawę walki o władzę Związek rozstrzyga w ten sposób: małymi krokami, od dołu, dążąc do demokracji, walczymy o władzę dla społeczeństwa.

Reformę gospodarczą, opartą o samorząd zakładowy, nie robi się w zakładzie, ale w centrali. Nawet przy najbardziej zdecentralizowanym programie reformy ze względu na bardzo ograniczone możliwości surowcowe w punkcie wyjścia musi być zachowana pewna reglamentacja. I chociaż centrala nie będzie mianować dyrektora — bo o to toczymy walkę i tej walki przegrać nie możemy, gdyż przekreśliłoby to samodzielność przedsiębiorstwa — to ta samodzielność staje się równie wątpliwa przy centralnej reglamentacji. Tworzący się ruch samorządów musi się całościowo organizować, wywierając nacisk na centralę. Musi powstać społeczna władza centralna, która nad tą reglamentacją, nad całym tym sterowaniem gospodarki choćby w okresie przejściowym (a ja myślę, że na tym się nie może skończyć) będzie czuwać.

WOLNE WYBORY

Czy w związku z tym nie należałoby postawić sprawy walki o wolne wybory? Sprawa demokratycznych wyborów jest elementem reformy i społeczeństwo zrezygnować z niej nie może. Ale jako zadanie na dziś stawia sobie reformę gospodarczą opartą na samorządzie i reformę Rad Narodowych. Przy czym w związku z problemami gospodarczymi należy już dziś powołać jak najszybciej jakiś komitet czy ogólnopolską radę samorządów, która byłaby załącznikiem przysłej izby samorządowej. Natomiast rzucić hasło wolnych wyborów jako zadanie na dziś to przystąpić do otwartej walki z rządem, bo jest to hasło obalenia władzy. Jest to także pójście, w gruncie rzeczy, na rękę władzy, oznacza ono bowiem zasadniczą polaryzację społeczeństwa. Ten podział, na radykalnych i umiarkowanych, pogłębił się zasadniczo i rozszerzył się na tych, którzy są pośrodku i sądzę, że taka walka, w której wyszłoby się od centralnej instytucji politycznej musiałaby przynieść praktycznie winę domową. I wtedy radykalne poniesienie władzy, do których oni się zresztą przygotowują, znalazłoby spore poparcie społeczne.

Na to, że władza przygotowuje się do ostrych środków, wskazują ostatnie wydarzenia bydgoskie i konińskie. Te bandy opryszków w Bydgoszczy, tych którzy zbiegli z więzienia i nie tylko tych, znane są w historii. Zawsze to robiła policja i fakt, że one się teraz pojawiły, trudno przypisać przypadkowo. Sądzę, że robi się to w tym celu, aby zwykły obywatel powiedział: dość już tego, niech ta władza ma

silne środki, aby tylko mogła zrobić porządek. 30% byłoby wtedy po stronie władzy, która by ogłosiła program porządku i dyscypliny, 30% po stronie tych, którzy mówią, że trzeba ją obalić, no i pozostałe 40 czekałoby na rozstrzygnięcie.

Sądzę więc, że żądania wolnych wyborów wysuwać dzisiaj nie należy, że trzeba realizować program małych kroków, od dołu, z pewnymi niezbędnymi centralnymi instytucjami.

Nie znaczy to wcale, że taki proces powolnej drogi do demokracji musi się powieść. Przypuszczam, że on się nam nie powiedzie, że prędzej czy później staniemy wobec sytuacji, w której nie sposób będzie go robić z tym rządem. Bowiem stosunek społeczeństwa do kierownictwa, do rządu, jest taki oto, że gdyby rząd któregoś dnia zniósł złote jako, to społeczeństwo by powiedział: po pierwsze — nie złote, po drugie — nie jako, po trzecie — nie zniósł tylko nam ukradł i wywiózł do Związku Radzieckiego.

Dlatego bez względu na to, jak oni do tego podchodzą — a na razie wydaje się, że chcą prowadzić ostrą walkę o utrzymanie się systemu niemożliwe jest, aby proces demokratyzacji mógł zachodzić stopniowo, ewolucyjnie i żeby władza do niego się przystosowywała.

W PARTII

Jeśli chodzi o partię, to jest ona kompletnie i totalnie jako całość sparaliżowana. Praktycznie nie jest zdolna do podjęcia żadnej decyzji. W momencie, kiedy jej członkowie zaczęli się aktywizować, okazało się, że mamy 2, 3 albo może 4 partie w jednym PZPR-rze. Członkowie partii w tym kraju nigdy nie czuli żadnej odrębności ideowo-politycznej i dlatego PZPR jest pewnym specyficznym odłamem całego ruchu społecznego, tej całej rewolucji. I nie dziwi mnie wcale, że uważają oni, iż trzeba znieść formalny monopol partii, że trzeba walczyć o miejsce w samorządzie, że trzeba tam dać się wybierać. Bo w tej partii część jest po stronie społeczeństwa, po stronie rewolucji, a część po stronie silnego porządku, przy czym ci ostatni dzielą się na tych, którzy chcą przywrócić go szybko i sprawnie, przy użyciu wszelkiego rodzaju środków przymusu, represji, wręcz wojska, i na takich, którzy próbują kuglować. Każde rozwiązanie jednoznacznie radykalne (np. przeciw programowi samorządów społecznych) musiało być spowodowane rozłam w partii. Moim zdaniem polityka działań „od dołu”, polityka podejmowania kroków oczywistych, narzucających się, powiązanych bezpośrednio z wyhodzeniem z kryzysu, z warunkami żywnościowymi — doprowadzi do tego, że w kolejnych konfliktach partia się rozłamie i jej znaczna część stanie po stronie rewolucji. I w tych warunkach konfrontacja, którą oni nam narzuca, jest rzeczą do przyjęcia i do wygrania, bowiem o ile nie będzie pomocy z zewnątrz, to każda konfrontacja musi się skończyć klęską władzy. I wówczas staniemy wobec problemu: co dalej?

KOMITET OCALENIA NARODOWEGO

Moim zdaniem tym „co dalej” powinien być Komitet Ocalenia Narodowego, w skład którego wesliby ludzie delegowani przez „Solidarność”, przez Kościół i przez kierownictwo partynjo-rządowe. Komitet ten powołany byłby po ewentualnej konfrontacji lub zamiast niej — w zwarciu, do określonego programu i program ten „Solidarność” musi wypracować już wcześniej. Zawiazując się Komitet ten zawieszal działalność wszystkich innych władz i całego rządu i sam te podwójne funkcje pełni. Zarazem ogłasza maksymalnie demokrytyczne wybory, do których będziemy się przygotowywać.

Może to być robione tylko w sytuacji, w której Związek jest siłą i ma coś do zaproponowania. Może on wówczas stawiać warunki, a jak może stawiać warunki to stawia program. Komitet powstaje do programu i limitowany jest ogłoszeniem wyborów.

WARIANTY INTERWENCJI

Na koniec parę zdań o Związku Radzieckim. Uważam, że dla bezpieczeństwa narodowego musimy robić to, co robimy możemy. Nie powinniśmy natomiast robić tego, co w sposób istotny może zmusić ZSRR do interwencji. Sytuacja, w której interwencja jest nieuchronna to wojna domowa w Polsce. I wtedy wjeżdżają czołgi. I jakby nie było świat oddycha: „szkoda, że wjechali, ale nie było innego wyjścia”.

Natomiast drugi wariant tego wjazdu miałby miejsce wtedy, gdybyśmy w sposób jednoznaczny i zdecydowany chcieli zerwać pakt wojskowy, a więc i gwarancje militarne panowania radzieckiego w Polsce. Ten pierwszy wariant od nas nie zależy ale tego drugiego możemy nie robić. Uważam bowiem, że nie my powinniśmy być stroną, która narzuca konfrontację — my powinniśmy być stroną, która konsekwentnie realizuje pewien powszechnie zrozumiały społeczny program. Uczynić ten program powszechnie zrozumiałym to zadanie dla nas.

Nie uważam, iż nie można mówić o wyborach, nie uważam aby wolno było uznać, że to nas nie interesuje. Rozumiem, że przed nami, względnie szybko, będzie musiało to stanąć.

Uchwała Zjazdu o referendum jest wezwaniem całego Związku do działania objaśniającego ludziom dlaczego samorząd, dlaczego reforma, dlaczego mianowanie i odwoływanie dyrektorów. To jest do zrobienia. ■

„Niezależność” nr 129/81 Warszawa

gl. w administracji, która z reguły uważa go za jednego z „twardych”. Przytoczył opinie panującą w dyrekcji, że nikt się jeszcze z Wojtasem nie dogadał, jak też przypisywanie mu „złego wpływu” na załogę.

„W Nachodzie — mówi Wojtas — po podpisaniu „cyrografu”, postanowiłem zrezygnować z funkcji związkowych. Gdy wróciłem, inaczej na to patrzeć. Nie chciałbym zrobić przyjemności tym, którzy się cieszą z mojej „klęski”, więc nie zrezygnuję, o ile tylko będę miał wotum zaufania załogi.

To nie jest gra o honor Związku, ale o głowę Wojtasa. Nie byłoby góbrze dla Związku, gdyby antypatie pewnych ludzi do działaczy decydowały o jego losie jako działacza i opinii związkowców. Metody, którymi się posłużono, nie są czyste.

Zasłynąca plotka nie powinna ważyć w związkowej ocenie członka ani działacza — jeżeli nie potrafi się jej udowodnić. Również inny zarzut — naruszenie punktu Statutu, który mówi, że terenem działalności Związku jest PRL, nie jest dostatecznie uzasadniony i nie może służyć za podstawę oskarżeń i występowania o karę związkową.

Związek tak jak inne związki ma prawo występować również na zewnątrz swego kraju, wchodząc do międzynarodowych stowarzyszeń itd. Tamten punkt Statutu oznacza tylko, że nasz Związek nie jest uprawniony do przeprowadzenia własnej polityki zagranicznej ani do uzurpowania sobie roli obrońcy obcych obywateli poza granicami kraju, nie może w tej sprawie np. strajkować i naciskać swego rządu, chociaż już np. bojkot obcego kraju jest przyjęty (sprawa kontrolerów lotu w USA).

Przekazywanie legalnego pisma swego kraju obywatelowi obcego państwa nie jest ingerencją w cudzą suwerenność, pozostaje w zgodności z prawem do informacji, wchodzącym w zakres praw człowieka i porozumieniami helsińskimi.

Związek nie może wyrzec się prawa do swobody kontaktu z obywatelami obcych państw na ich terenie, ustępstwo w tej dziedzinie byłoby absurdem. Nasi działacze jeżdżą przecież za granicę i korzystają z prawa do swobody wypowiedzi. Zresztą, umówmy się — zarzut byłby mocniejszy, gdybym tam jechał jako działacz, a tak nie było.

Jako osoba prywatna tym bardziej nie naruszyłem Statutu, jednym z praw Związku jest prawo do tego, aby emitowana przezeń informacja docierała do ludzi, osobie prywatnej tym bardziej nie można zakazać czytania, nabywania, przekazywania informacji o związku zawodowym. Zakłada się też, że obywatel zna przepisy prawne swego kraju, ale byłoby absurdem przypuszczać, że zna przepisy innych państw świata — po to są m.in. umowy między państwami o karaniu i konsultaty, bo państwo jest obowiązane chronić swych obywateli przed wypadkami w obcym kraju wynika z ich nieświadomości.

Jaką naukę chcę przekazać? — Nie życzylibym nikomu tego co doświadczyłem. Nie traktuje ludzi jak dzieci, każdy wyciągnie swoje wnioski sam i dla siebie. Co mnie to dało? — Dowiedziałem się, dla kogo jestem niewygodny. Nie uważam tego za aż tak wielki błąd. Sprawę wyolbrzymiono, a była nagrana już od samego początku. Czy, gdybym sam tego nie przeżył, a miał oceniać kogoś — byłbym za nagana, kara? — Nie. To nie jest przypadek złej woli. Dałem się złapać w pułapkę, takie jest moje odczucie. Czy, gdybym nie przeżył tego, a tylko wyobrażając sobie taką sytuację, podpisał „cyrograf”? — Zależy, gdzie by to było.

POBYT W ARESZCIE — OPOWIADA WOJTAS:

„W 1-szym dniu obaj mieliśmy kontakt. Powiedziałem — biorę na siebie, ty się nie przyznaj, jakby co. Cyrografy podpisałyśmy niezależnie, bez wiedzy o sobie (byliśmy od siebie izolowani, w dwóch celach). Podpisując, kierowałem się myślą, że to ja jestem za to odpowiedzialny. Pytałem — gdy podpiszę, wypuście nas obu? Mówili, że tylko tego, co podpiszę. Postawiłem warunek — tylko tak. Po namyśle zgodzili się. Chciało mi się śmiać, gdy podpisywałem, ale miałem poważną minę, aż pocieszała mnie, bo myśleli, że mnie dręczą skrupuły.

Czy przed tym wszystkim byłem pod „opieką”? — Byłem. Zbierano o mnie obszerną informację, jak się okazało. Środków presji psychologicznej, prania mózgu nie było. W ostatnim dniu powiedziano że był konsul, nie chciał nawet rozmawiać, odjechał. Odmawiałem posiłków na znak protestu. Powoływałem się na prawa obywatela PRL — odp: guzik nas to obchodzi.

Nikt z wyższych funkcjonariuszy nie raczył do nas zejść. Samotność była szokująca. Próbowałem sobie wyobrazić, że zostanę w ich mamrze na dłużej — było to straszne. Ludzi z HSW byłem pewien. Nie wiedziałem, że ktoś może wykorzystać moje przecięcia w taki sposób. Ludzie, którzy przy użyciu takich metod stawiają kwestię mojej odpowiedzialności — sami sobie wystawiają świadectwo.

„Ja, Wiesław Wojtas, zobowiązuję się do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Ustnie i pisemnie przekazywał będę informację o ogólnej sytuacji w Hucie Stalowa Wola, działalności poszatatutowej Solidarności, działaniach antypaństwowych i antyrządowych, oraz o działaczach opozycji. Zobowiązuję się powyższe zachować w tajemnicy, nie informując o tym nawet najbliższych osób. Informacje podpisywał będę pseudonimem Piotr”.

Uczestnicy wycieczki: Wojciech Piwowar, Danuta Koperstyńska Danuta Olszewska, Ferdynand Guzy, Jerzy

Hyla, Marian Bęgień, Anna Hawryło, Stanisława Koc — potwierdzili opis wydarzeń, podany przez p. Wojtas. Zaprzeczyli, każdy z osobna, jakoby p. Wojtas „występował” w CSRS w stanie nietrzeźwym — nie zaobserwowali u niego ani picia, ani oznak spożycia alkoholu, nie licząc sporadycznych kufla piwa, bo przecież — mówili — mieliśmy wypelniony czas maksymalnie. Nie zauważyli u niego też żadnych „operacji handlowych”.

Kierowniczka wycieczki, p. Koperstyńska, określiła wycieczkę jako bardzo zdyscyplinowaną, stwierdziła brak wybrków, w tym pijaństwa. Wymiana była mała, zbyt mała, by pozwolić sobie na luksus kupowania i picia alkoholu. Nie widziałam handlowania, ani żadnych towarów które nasuwałyby myśl o handlu.

Nie było żadnej sprzedaży — mówi inna uczestniczka, p. Olszewska. Wg informacji p. Hyla na granicy nie udzielano żadnych wyjaśnień, ostrzeżeń n/t, co może czekać Polaka w CSRS. Stwierdził on też, że kontakty uczestników z Czechami były znikome, obie strony raczej ich uniknęły, nie licząc np. rozmowy z ekspedientką. „Raczej trzymaliśmy się z daleka” — mówi p. Dęgler. „Nikt z nas krzywdzącej Wojtasa plotki nie puścił” — stwierdziła p. Olszewska — ludzie byli zaskoczeni faktem zatrzymania ich, nie wiedzieli, za co, początkowo snuliśmy domysły”. „Myśleliśmy, że chodzi o złe zaparkowanie” — uzupełnia kierowniczka — pierwszego wzięli kierowcę”.

Relacjonuje p. Dęgler: „Wywołali kierowcę, zabrali mu kartę wyjazdu, wsiadli, kazali na komisarz i tam wsiadli z kierowcą. Jak opowiadał, siedział w celi bez okien przez 6,5 godziny. Nie pozwolono mu palić. Zarzucano mu, że schował w autobusie nielegalne materiały, na co replikował, że przecież wóz był 2 razy starannie kontrolowany.

Uczestnicy stwierdzili, że kontrolowano ich dokładnie i ... niezbyt delikatnie — przed przejściem wykrywoko 5 osób (Polacy), potem Czesi wszystkich (p. Piwowar — rewizja osobista). Aresztowano pp. Wojtas i Piwowara, gdy starszy pan w asyście dwóch VB wskazał na nich palec. (Obaj rozpoznali w nim tego, który kręcił się w czasie przekazywania). Dominująca reakcja, mówi p. Olszewska, było zaskoczenie. „Za długo to trwało”.

Ani kolacja, ani spania, ciągle odpowiedzi, że jeszcze trochę, że trzeba poczekać na prokuratora (po 3 godzinach postępu). Były tam i 2 kobiety z dziećmi — nie pozwolono im samym wyjść do restauracji, eskortował je milicjant, gdy musiał go do dzieciom kąpić.

„Byli ordynarni — mówi p. Hawryło — zamykali drzwi, nie można się było nawet załatwić. Przed wejściem do ubikacji (i przy wyjściu) rewizje, kontrole torebek. „Nie zatroszczyli się, gdzie spać, gdzie jeść. Do Polanicy przyjechaliśmy o 2-giej w nocy” (p. Koperstyńska).

„Baliliśmy się, że będzie rewizja osobista na granicy, ale czeski celnik tylko się śmiał”. „Chcieliśmy kontaktu z ambasadą (p. Olszewska), mówili żeby siedzieć cicho, oni to sami załatwią”. „Sześć „żartował” — jak chcę, to on mnie może zaprowadzić do prokuratora” (p. Hawryło).

Uczestnicy stwierdzają, że funkcjonariusze byli ciekawymi informacją n/t Solidarności Piwowar: „Ich szef był zaskoczony — jak można być w Solidarności i zarazem w PZPR? To wó płochoj kummunist, twierdził”.

Uczestnicy potwierdzili, że wychodząc z milicjantami Wojtas i Piwowar zdążyli „dać cynk”, żeby wyszcy, co mają znaczki „Solidarności”, wręczyli je im po kryjomu. W ten sposób może udało się uniknąć nieprzyjemności dla innych, bo ci dwaj wzięli dodatkową „winę” za kilka wręczonych im znaczków.

P. Hyla wyraził opinie, że incydent w CSRS jest wykorzystywany przez ludzi, którzy, delikatnie mówiąc, nie czują do Wojtasa sympatii. P. Piwowar określił p. Wojtas jako działacza z powołania, który umie egzekwować zadania, i scharakteryzował go jako człowieka szczerego, idealistę.

Czy „wypadka” tych dwóch wzbudziła w uczestnikach gniew, tak jak wzbudziła go u niektórych ludzi w Hucie? — „nie” — odpowiada. „Tak mogli to odebrać ludzie, którzy z nami nie byli, nie przeżyli tego wszystkiego. Zresztą — byli z nami też ludzie z innych wydziałów, ich obiektywizm jest poza podejrzeniem, ci ludzie bronili Wojtasa przed krzywdzącą opinią” (p. Hyla). „Wiesiek wziął sobie do serca, że reprezentuje Związek za granicą. Chciał zaprzeczyć propagandzie, pokazać prawdę” — mówi p. Olszewska.

„Incydent nie dyskredytuje Wojtasa, przeciwnie, pokazuje go z jak najlepszej strony” (p. Piwowar).

Wszyscy zgodnie podkreślili, że przy wjeździe nie było żadnych znaków, tablic, ostrzeżeń, akcji uświadamiającej na temat, co może grozić za wwożenie „trefnej” literatury i „trefnej” polskiej prasy.

Inni uczestnicy wycieczki, spoza wydziału Z-2:

Przecież zarzutem, Wojtas nie był pijany, nie było też handlu, ja w każdym razie nie widziałem, a gdyby był, to byłoby dość trudno nie widzieć. Wycieczka zachowywała się poprawnie. Co myślę o strижku w obronie Wojtasa? — Głupio wypadło, ludzie byli słabo poinformowani, zdezorientowani. Co myślę o podpisaniu zobowiązania? — Lepiej, żeby poczekał, wstrzymali się jeszcze dzień, ale tak w ogóle, nie wiem doprawdy czy na ich miejscu nie postąpiłbym tak samo. Nie pochwalam, że rozdawali, robili to naiwnie, w nieprzemysłany sposób, narażali ludzi, tamtych, sprawiali kłopotliwą sytuację dla Związku w Hucie, bo tu ludzie nie znali całej prawdy. Ale nie wyolbrzymiałbym tej sprawy.

Zaprzeczam zarzutem. Ani handel, ani prowokacyjne okrzyki. Co sądzę o postępowaniu Wojtasa? — No...

lekkomyślnie, powiedziałbym. To tyle miałbym do powiedzenia.

Byłam najstarszą uczestniczką. Przeważnie siedziałam w autobusie, nie chodziałam wiele — ale w tym zakresie, w jakim mogłam obserwować, nie zauważyłam nic kompromitującego, na pewno żadnych oznak wypicia. Obydwaj panowie byli bardzo grzeczni, bardzo kulturalni, zachowywali się tak poprawnie ... Nie sprawiali wrażenia, żeby stać ich było na coś głupiego.

POBYT W ARESZCIE — OPOWIADA PIWOWAR:

„Czeski szef bezpieczeństwa wrzeszczał. Chcieli wiedzieć kto wiół te materiały. Przed samym wywołaniem nas rozmawialiśmy — „nic nie było, nie przyznajemy się”. Potem — ja na górze, on na dole, osobne cele.

Tamci traktowali mnie jak kierownika wycieczki. Pytali (po rosyjsku): Znajesz, kto eto Wojtas? Kakuoj on? — Charoszyj czolowiek — odpowiedziałem. A znajesz, kto Piwowar? — Ja Piwowar.

Otworzyli drzwi. Widzę Wieska, mówi, że się przyznaje, bierze na siebie. No to wtedy ja też się przyznałem — że to wszystko ja. Prokuratorowi załatwiło, żeby tylko jeden się przyznał, przyznało się dwóch, chyba im nie pasowało chcieli zostawić tylko jednego.

Czy widziałem różnicę w ich nastawieniu? — Nie, jednolita wrogość i ... zawężenie myślenia i pojęć. Pytali o sytuację w kraju, byli ciekawi — jak u was w bolszoi Polsce, polskoj respublikie? — Polska nie republika — odpowiadam — Polska — Rzeczpospolita. Wy republika. Zdenerwował się, poszedł.

Solidarnością się interesowali, tłumaczyłem, że „Solidarita” charoszyj profsojuz, choczeć dobro dla wasch...

Prokurator mówił cicho, nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi. Prosiłem go, żeby puścił wycieczkę, że wszystko biorę na siebie, wycieczka „niewinowata”. Powiedział coś, co brzmiało jak: idiota. Poszliśmy po bagaże do wozu po cichu mówimy: macie coś, to dajcie, jakieś znaczki czy coś takiego, żeby nie znaleźli i się nie czepiali. Zebrałiśmy coś 4 znaczki, które obciążły nasze konto.

Pytaliśmy — a Tribunu wozmożno pieriedawać Czecham?

— Tribunu wozmożno — odpowiedzieli.

Wszystko, cośmy mieli, spisali, u mnie 20 halerczy, u Wieska 80. Jeślibyśmy handlowali nie szło tego ukryć, a właśnie tego zarzutu nikt nam nie stawiał.

Siedzieliśmy — krótko — z zatrzymanymi Czechami, których potem zabierano. Im dawano palić na korytarzu, nam nie.

W nocy Ładą VB przewieziono nas do jakiegoś innego budynku. Cella mała, przyca, koc. Śniadanie — 2 rogaliki, 150 g mleka. Od obiadu już nie jedliśmy, głodowaliśmy 3 dni, protestując przeciwko uniemożliwieniu nam kontaktu z konsulem. Na drugi dzień dał nam po 1 Czechu. Od rana żądaliśmy od klawiszy przybycia prokuratora.

Tłukliśmy się, wolałiśmy o konsula — odpowiedź: do dupy, nie do konsula.

Przyszło dwóch, założyli kajdanki, idziemy do wołgi, jeszcze za ręce ścisłali, jakby się bali, że zerwiemy kajdany. Widzę, idziemy do granicy.

Przyjechaliśmy do Nachodu, zdjęli kajdanki, Czech tam był dosyć miły, ale jak się dowiedział że „Solidarita” — zmiana, rozdzielił nas.

Przyjechała nasza SB, ja w jeden pokój, Wiesiek w drugi. Kazali opowiedzieć, jak było. Oświadczyłem, żeśmy nie sprzedawali. Tamten pytał o Wieska, musiałem napisać mu opinię — chciał m.in. wiedzieć, czy nie był karany.

Przyszedł drugi, pogadali, jeden wyszedł. „Chciałby pan wracać? — Marzę o tym, odpowiedziałem. — To musi się pan zrehabilitować. I proponuję współpracę. No i — do granicy. Czeski funkcjonariusz mówi — „wasi z Walbrzycha za was poręczyli, widocznie jesteście ludźmi, których warto bronić. „A teraz was wydalamy, już nie macie do nas wstępu”.

Podbili wydalanie na karcie przekroczenia, mieliśmy 15 minut na opuszczenie „czeskoslovenskeho uzeme”. Krótka rozmowa — nasze SB i celnik. Polacy po drugiej stronie zgotowali nam serdeczne przyjęcie.

Strasznie się czułem w kicju. Brak ruchu, nie dawali palić. Przyłapali na rozmowie — krzyczeli. Do mieliśmy z Wieskiem taki kod — 2 stuki w ścianę i do okna. Byłem przekonany, że nie mogą nam nic zrobić, ale skoro pogwałcili 48 godzin aresztu, trudno było przypuszczać, że będą starali się nadmiernie przestrzegać praworządności.”

„Biuletyn Związkowy” nr 28, 29/81 Huta Stalowa Wola

„W odpowiedzi na delegalizację Biuletynu Informacyjnego „Solidarność Ziemi Puławskiej” przez „Trybunę Ludu” delegalizujemy „Trybunę”.

„Solidarność Słupska” nr 8/81

NARADA

Zagał Pierwszy.

— Sytuacja jest dobra, ale nie beznadziejna. ONI cieszą się zbyt wielkim społecznym prestiżem, co NAS akurat cieszyć nie może. Próby wyeksportowania ICH za granicę, z dopłatą w dolarach zresztą, spełzyły na niczym. Musimy się zatem zastanowić, jak by tu ICH zdyskredytować na miejscu, w kraju. Proszę, oczekuję propozycji.

— Ja proponuję aby postawić na ogień — powiedział Drugi. — Podpalimy jakiś budynek urzędowy i zrzucimy to na NICH albo na jakichś niezidentyfikowanych sprawców, ale w takim kontekście, że i tak będzie wiadomo o kogo chodzi.

— Pomyśl dobry — podchwycił Trzeci — ale ja bym go jeszcze rozszerzył. Znajdźmy jakiegoś kozioła ofiarnego, który sam się podpali na znak protestu przeciwko ICH działalności. Byle tylko nie zapominał zostawić pożegnającego listu.

— A może by tak — zaproponował Czwarty — zbeszczęścić jakiś grób lub pomnik. Tak, wiem, to jest szczególnie ohydne, ale właśnie dzięki temu wywoła się prawdziwą burzę protestów, co MY odpowiednio sprzedamy propagandowo, zrzucając na NICH odpowiedzialność za ten czyn.

— Wciągnąć musimy do całej akcji pismaków — odezwał się Piąty. Płodzą te swoje głupawe artykułiki i mało co z tego wychodzi. Znacznie lepiej byłoby, gdyby wzięli się za pisanie listów do redakcji w imieniu „zaniepokojonych czytelników”. To też powinno ICH poskromić.

— Listy, owszem, mogą być — mówił Szósty — ale dla pewności byłoby dobrze pobić jeszcze jakiegoś funkcjonariusza. Ale nie naszymi siłami. Zatrudnijmy do tego przedsiębiorcę np. licealistów. Takie niewinne istotki, które pytane, dlaczego to zrobili całą odpowiedzialność za swój czyn zrzucą na ICH gazetki i biuletyny, gdzie namawia się ludzi, do takich różnych rzeczy.

— A może by tak — zabrał nieśmiało głos Siódmy — zabrać się wspólnie z NIMI do roboty, dla naszego wspólnego dobra? Bez żadnych kombinacji, uczciwie. Co wy na to?

— Prowokacja! — krzyknął Pierwszy.

— Wtyczka! — Drugi wymierzył oskarżycielsko palec w Siódmego.

— Kapitulant! — skonstatował Trzeci.

— Zapłuty karzeł! — powiedział Czwarty i splunął obrazowo.

— Sługus! — skomentował Piąty.

— Element! — przygwoździł Szósty.

Wobec zaistniałego incydentu naradę przerwano. Pierwszy podziękował swoim gościom za przybycie i konstruktywne rady, przepraszając ich za nieodpowiedzialny wyskok Siódmego. ■

„Solidarność” Jastrzębie nr 20 81

GŁOSY

Za czym kolejka ta stoi?

— Nawet nie wiem. Wszyscy stoją, to i ja stoję. Może coś rzuca.

— Boże kochany, moje dziecko zapomniało jak wygląda cukierek, może będę miała szczęście.

— Przecież to nie ma znaczenia. Kupuj się, co jest.

— Panie kochany, u was to jest Kanada. Margaryna bez kartek, mleko ... przyjeżdż pan do nas (kobieta z Katowic).

— Ja proszę pana przesłać od Lenina do Berlina. Pół rodziny wybili mi Niemcy, drugie pół bandy. Jestem starym komunistą i co mam mówić? Wstyd i hańba. Szkoda było tej krwi.

Gdzie się pani pcha z tym bachorem? Jakie dziecko na rękę? Dźwiga tego byka, jak głupia ...

— Panie, jaki ZBOWiD, kolejka jest dla wszystkich. Jakżeś dziadku walczył o taką Polskę, to teraz stój i nie pieprz.

— Ludzie kochani, to istny burdel. W burdelu obowiązują burdelowskie prawa.

— O czym tu gadać. Oni mają nas za nic, tylko o własnej d... myślą. Za mordę i pognąć na cztery wiarty. Za Bugiem niech sobie rządzą.

— Weź pan te lapy ...

— Nie mogę okna otworzyć, bo ta złota gliniarska blacha bije po oczach.

— Podobno mają ustawić kocioł na rynku i wydawać po misce zupy. To już Murzyni mają lepiej.

— Ciekawe, czy ten gruby, jak mu tam ... Olszowski stoi też w kolejce, spał się jak Turek. ■

oprac. A.M.

„Solidarność Słupska” nr 7 28

APOLONIUSZ BERBEĆ

MÓJ MIESIĄC MIODOWY Z TELEWIZOREM

Na blisko dwa miesiące odseparowałem się od „Solidarnościowego” mylna. W tym też czasie podjąłem wreszcie decyzję zakupu telewizora. Telewizor, jak wiadomo, nie jest najlepszym interesem z punktu widzenia ekonomii informacji, jako że przypisuje on człowieka, w odróżnieniu od takiego radia, do jednej stacji jak chłopa do ziemi, tak że program takiego p. Szczepańskiego czy Loranza staje się ze smutnej konieczności jego programem. Tym niemniej, na tali panicznego pozbawiania się pieniędzy gdzie się da i jak się da, stałem się posiadaczem niedużego pudła o nazwie „Junost”. Produkt przodującej myśli technicznej spisuje się w moim zatwardziałym reakcyjnym domu całkiem nieźle, tyle że nie jest zbyt urodziwy, co wreszcie można mu wybaczyć, tak jak realistyczny małżonek wybaczy swej połowicy kłocowate nogi, jeśli ta mu na czas posprząta i ugotuje, a także w czym innym wygodzi, jak należy.

Za pośrednictwem mojego nowego nabytku dochodziły mnie jednak w ciągu ostatnich tygodni rzeczy dziwne i bulwersujące. I dlatego od razu, żeby nie zapomnieć, pragnę podziękować p. Olszowskiemu, który wreszcie dla mnie rzeczy te wyjaśnił i postawił we właściwym świetle. A chodzi o to, że od wczesnego popołudnia do późnego wieczora słyszę w tym telewizorze, jak to nasze granice są zagrożone, nasza niepodległość wisi na włosku, a krwawy kataklizm może lada chwila spaść na każdą polską rodzinę. Z włosami zjezonymi z przerażenia na próżno zadawałem sobie pytanie, KTO dybie na nasze granice, KTO chce nam zabrać niepodległość, KTO wreszcie każdej polskiej rodzinie chce sprawić krwawą łaźnię. Złoczyńca długo pozostawał anonimowy, aż wreszcie przed kamerą zdemaskował go p. Olszowski, wymieniając w kontekście całego tego horroru Niemcy (Zachodnie — ma się rozumieć — oczywiście). Ale wtedy też ze starożydnego zadziwienia wpadłem w nowę. Jak to się dzieje, że te Niemcy Zachodnie, czyli RFN, którym ustami oficjalnych przedstawicieli inny rząd zarzuca bandyckie intencje, skali których przestępstwa byłby sam Hitler, chcą utrzymać normalne stosunki z tym rządem, ba, udzielają mu pomocy, którą, wzięwszy pod uwagę okoliczności, nie można określić inaczej, jak charytatywą. Zaiste — anielska wyrozumiałość i wielkoduszność. Ale długo się nie dziwiłem, bo oto duch bojowy zapanował w telewizji. Przed kamerę wkroczył wojak, wprawdzie jakiś trochę spocony i jakby przestraszony, ale tym niemniej okazały i krzepko ludowy. Całemu zdumionemu społeczeństwu wyznał bohaterstwo, że kiedyś lubił „Solidarność”, ale zawiódł się na niej boleśnie i już jej nie lubi. Następnie złożył de-

klarację, że socjalizmu będzie bronił do upadłego. Tym mnie bardzo, ale to bardzo pokrzepił, bo oto pomyślałem sobie, że skoro dzielny ów żołnierz tak wyrwa się do obrony tego socjalizmu, że omal kamery nie rozbije, to najwidoczniej ten socjalizm już jest gotowy i ukończony, inaczej nie byłoby czego bronić aż z tak wielkim zapamiętaniem. A skoro jest, to przynajmniej nie będzie już gorzej. Mój optymizm zwarzyło trochę zapewnienie spoconego sekretarza socjalizmu, że wykona każdy rozkaz. Mimo woli przyszedł mi bowiem na myśl faceci, którzy kilkadziesiąt lat temu też byli dobrzy w wykonywaniu każdego rozkazu. Bardziej jednak przygnębiło mnie oświadczenie pewnego sekretarza partyjnego, może z Ilży, a może z Elku, już nie pamiętam, który gorąco zapewniał, że on, a wraz z nim całe społeczeństwo (jakżeby inaczej) nie da się zepchnąć z drogi budowy socjalizmu. Patrzyłem na elkowskiego budowniczego z przerażeniem. Jakże to! Przecież jeszcze parę minut temu, żołnierz o oczach jakby lekko dotkniętych chorobą Basedowa recytował, że będzie bronił socjalizmu, jak lwica swych małych, a tu ten entuzjasta budownictwa powiada, że będzie go budował, że wszystkich sił budował, nawet choćby go spychano i ściągano. Przykro mi — sekretarzu — nie licz na mnie. Pójdę już raczej z tobą, żołnierzu, bronić tego co jest, ale budować dalej — nie. Może słaby jestem i mało odporny, ale stanowczo mi wystarczy, co zbudowano dotychczas. Oceniając ogólny nastrój jaki panował w telewizji, trzeba określić go jako smutny i melancholijny, pełen zafascynowania nad głupotą tych, co zawierzyli „ekstremistom” miast wierzyć mądrej i dobrej Przewodniczce, wiodącej swoje krnąbrne i niewdzięczne dzieci od sukcesu do sukcesu. Smutnie na kwintę nos zawieszony miał ostatni z pocztu bohaterów narodowych — wielki patriota i prawdziwy robotnik — czyli Bronisław Cwikła. Bronisława Cwikłę martwiło najbardziej to, że Polacy sobie przypomnieli, że mają historię, bo przecież jak się wyraził, studiowanie historii nikogo nie wskrzesiło. Przyczem patriota ów zostawił swym nieszczęśliwym ziomkom trochę nadziei, obcawsz się zaszczęci on ponownie „Solidarność” swoim członkostwem, jeśli jeszcze raz zapomną oni o tych wszystkich brzydkich rzeczach, czyli według jego słów, opamiętajają się.

I wreszcie w ostatnich kilku dniach w telewizji poweselało. Źródłem tego nawrotu optymizmu była wieść o zamordowaniu prezydenta Sadata. Wprawdzie komentatorzy TVP nie skakali z radości jak np. chłopcy p. Arafata, specjalizujący się w napadach na autobusy szkolne i podobnych bohaterkich czynach, ale na ich twarzach widać było regulowane stosowną instrukcją dyskretne dystygowane zadowolenie. Cóż, daleko jest stąd do tamtych spraw i nie czas tu i miejsce na ich osąd, ale przykrość sprawia fakt, że telewizja, określająca się mianem polskiej, staje wśród tych, dla których ocena bandytyzmu zależy od racji politycznych, tym bardziej że nie ma tam żadnych naszych polskich racji. Zamordowany prezydent Egiptu, czy tego chce czy nie chce TVP i jej dyrygenci, zasłużył sobie na dobrą pamięć tych, którzy podziwiają jego wiarę, że rokowania i porozumienia choćby „separatystyczne” lepiej przystają Homo sapiens XX w., niż karabiny maszynowe, choćby to były nawet karabiny szmuglowane do Bejrutu przez pasażerskie samoloty PLL LOT. ■

„Solidarność Ziemi Pulańskiej” nr 56 81

MAGAZYN PISM

ZWIĄZKOWYCH I ZAKŁADOWYCH



Z SIEDZIBĄ W KZ PRZY POZNAŃSKICH ZAKŁADACH

GRAFICZNYCH IM. MARCINA KASPRZAKA

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów sygnalizowanego znakiem (...).

Numer przygotowali: Piotr CZARTOŁOMNY, Edward GRZEŠKOWIAK, Helena LUCZYWO, Ewa NAWROCKA, Tomasz USAREWICZ.

PZGMK — 1259/81 10.000